

„Obywatelka Kane”

RANDOLPH WILLIAM HEARST
RANDOLPH APPERSON HEARST
CATHERINE CAMPBELL HEARST
PATTY HEARST
STEVEN WEED

DONALD DE FREEZE (SLA, założyciel SLA, jedyny z niskiej klasy społeczeńiej)
MS MOON, SOLTYSIK(SLA, teoretyczka i ideolożka SLA)
WILLIE WOLF (SLA wg Patty najpiękniejszy i najczulszy mężczyzna jakiego spotkała).

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Dawno, dawno temu, na początku było tylko słowo. Na początku były miliony drukowanych słów. Kupowałem redakcje wraz z ludźmi, którzy uczyli się mojego sensu słów, mojego tempa języka.

PATTY: Chcę być jedenastym września. Odłamkiem szkła i gruzu usunąć dziedziczną zaćmę, uwolnić gniew z bólu przeciążonych zadaniami rąk. Być może pod gruzami znajduję się łąka i piasek w którym są setki schowanych przed takimi jak ty dziadku, głów. Może chcą ci coś powiedzieć?

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Wierzyłem w słowa, wierzyłem w ich produkowanie, układanie, działanie.

PATTY: Ja wymagam wynalezienia innej formy.

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Ale nigdy nie wierzyłem słowom.

PATTY: Innej formy. Porównywalnej z eksplodującą bombą, grzmiącym działem, zapachem spalonego mięsa, które unosi się nad zwłokami nad krzesłem elektrycznym.

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Sam sobie byłem jedynym punktem odniesienia.

PATTY: Stać cię na każdą utratę.

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Została: Różyczka.

PATTY: Twój życioszczelny sarkofag.

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Umarłem chociaż żyję.

PATTY: Co powinno powstać za ciebie?

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Różyczka.

PATTY: Co ma stanąć w twoim miejscu dziadku?

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Coś jeszcze bardziej wartego zniszczenia.

KRONIKA (PROJEKCJA + NAGRANIE):

„Porwanie, które zmroziło Amerykę”

„Patricia Hearst wnuczka magnata prasowego Randolpha Williama Hearsta porwana ze swojego mieszkania w centrum Berkeley w samym szlafroku”

„Kim są porywacze?”

„Jedyny świadek zdarzenia narzeczony Patty- Steven Weed twierdzi że porywacze byli profesjonalnie przygotowani, porozumiewali się ze sobą bez słów. Niestety sam świadek dostał butelkę wina w prawą skroń i na ponad kwadrans stracił przytomność”

„Symbiotyczna Armia Wyzwolenia (SLA)- skrajnie lewicowa jednostka terrorystyczna przyznaje się do porwania?”

„Dziedziczka wysłała nagranie w którym w imieniu porywaczy nakazuje ojcu Randolphowi Appersonowi Hearstowi rozdać paczki żywnościowe o wartości siedemdziesięciu dolarów jedna, każdemu potrzebującemu w Kalifornii”

„400 milionów dolarów na paczki dla ubogich w zamian za uwolnienie Patty Hearst”

„Gubernator Kalifornii Ronald Reagan kategorycznie domawia dofinansowania programu żywnościowego dla najuboższych”

„Rodzina Hearstów przeznacza trzy miliony dolarów na paczki żywnościowe dla potrzebujących”

„Podczas rozdzielania żywności, dochodzi do zamieszek na tle rasowym”

Patty kieruje wiadomość do swojego ojca „Nawet program żywieniowy musiałeś spierdolić”

„Wnuczka „Obywatela Kane” R. W. Hearsta przyłącza się do SLA radykalnej jednostki rewolucyjnej. Zmienia imię z Patricia na Tania po towarzyszcze Che Guevary – Tani the Guerilli”

„Patty kieruję kolejną wiadomość: „Ty faszystowska świnió przestań popełniać zbrodnię przeciw ludzkości”

„Tania Hearst bierze udział w napadzie na bank, w którym ginie jedna osoba”

„Tania Hearst wypowiada wojnę swojej rodzinie”

„Pranie mózgu czy syndrom sztokholmski?”

„Tania staje się symbolem młodych Amerykanów, gotowych zasilić szeregi podobnych organizacji”

„Co zrobiliśmy nie tak - pyta zrozpaczona matka Catherine Hearst”

„Cały kraj zalewają plakaty Patty-Tani z bronią maszynową w ręku”

„Dziewczęta z wyższych klas ustawiają się w kolejce po broń, czy starczy dla wszystkich?”

„Dziedziczka, zakładniczka, przestępczyni, ofiara ?”

„Patty czy Tania? ”

„Kim jest Patty Hearst?”

PATTY: Mamo, tato czuję się dobrze, nie jestem głodzona, bita czy niepotrzebnie zastraszana. Zostałam porwana przez ludzi, którzy są gotowi poświęcić wszystko dla spraw o które walczą. Z nimi przestałam się bać. Z nimi jestem wolna. Odrzucam wszystkie przywileje. Interesy Hearstów zawsze będą sprzeczne z interesami reszty obywateli. Mamo nie masz ani jednej koleżanki, która była by głodna nie z własnej silnej woli, nawet nie znasz takiej osoby. Wszystkie studiujemy historię sztuki, żeby nauczyć się że każde piękno jest do licytacji. Sama jestem dziełem do licytacji, którego wartość może za niedługo dojść do pięciu milionów, tato dzięki tobie mogę wypróbować każdą tożsamość, podjąć każde ryzyko bez konsekwencji.

STEVEN: To nie jest jej retoryka.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Czyżby wydarzenia wyprzedzały myśli.

PATTY: Nie mogę żyć dłużej wśród takich świń jak ty, mama i dziadek, inaczej sama nigdy nie przestanę być świnią.

STEVEN: Ona nie umie budować argumentacji.

PATTY: Czterdziesty dzień od porwania.

PATTY: Różyczka.

CATHERINE: Rozbiła ją, rozbiła.

STEVEN: To zły znak.

RANDOLPH APPERSON HEARST: W tej rodzinie chłopcze nawet złe znaki obracają się w okrągłe korzyści.

CATHERINE: Bo stale przymykamy oczy, nie odróżniamy się od cieni.

PATTY: Mamo, tato jestem z ludźmi, którzy nie mają wątpliwości.

DONALD DE FREEZ (z offu): Jesteśmy po drugiej stronie lustra, na mocy wyroku odbijamy się waszym odbiciem. Kiedy całkiem przestaniemy was przypominać, rozbijemy lustro.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Wszystko co możemy robić to odpowiadać na jedno wydarzenie innym wydarzeniem.

CATHERINE: Boję się twarzy, w których nie ma wątpliwości.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Steven daj jej coś na uspokojenie.

CATHERINE: Nie będę spokojna. Lubię być niespokojna i będę niespokojna.. Żałuje lat kiedy nie miałam odwagi, wyjść sama, nie rozsądnie, zostawić cię z czwórką dzieci, które wyznaczyłyby ci horyzont, średnicy nocnika. Jak mi się marzy żeby dziś zrujnować się, zrujnować nasze domy, posiadłości, stanowiska. Żeby pod okiem setek kamer wyznać że marzę żeby mnie też ktoś porwał, pokazał jak zrobić ładunek wybuchowy, i włożył w usta żywe nie wydrukowane słowa. Ale powinności już wyprzedzają zdrowe odruchy. Zakładam stonowaną sukienkę zaciskam pasek żeby skoncentrować się na oddechu, nie na zaciśniętych szczękach. I stoję obok ciebie zawsze oświadczającego, zdającego relację, dając ci możliwość żebyś się nie zgodził. Obok ciebie, jak anioł domowego ogniska. Nie mogę go z siebie wypędzić, jakbym była wypełniona nieobecny puchem i natrętnie odliczała dni do gwiazdki, do święta dziękczynienia kiedy podając na stół indyka czuję jakbym ci się po raz pierwszy oddawała.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Nie jesteś gotowa na dzisiejsze czasy.

CATHERINE: Sama na siebie spoglądam pożądliwie w odruchu współczucia.

STEVEN: Może mamusi coś zagrać, może coś razem zaśpiewamy?

PATTY: Siedemdziesiąty drugi dzień od porwania.

CATHERINE: Co się dzieje z tymi stłumionymi namiętnościami?

STEVEN: Wstęp wzbroniony.

RANDOLPH APPERSON HEARST: „Tato jesteś faszystowskim insektem, którego powinno się rozdeptać, szcurem, którego dawno temu powinnam była otruć, a wcześniej zmusić żeby sam sobie wykopał grób.”

CATHERINE: Czy obchodzi nas coś więcej niż nasze odbicie, coś więcej niż przyszłość naszych dzieci, którą to usprawiedliwiamy każde nieczyste zagranie. Coś więcej niż nasza mała świńska wspólnota konsumpcji i wydalania zwana powszechnie rodziną?

STEVEN: Wszystko dookoła mówi mi tylko o mnie samym. Nawet teraz myślę jak tą sytuację rozegrać dla siebie, co zrobić żeby znaleźć w niej dla siebie jakąś nową szansę.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Musimy pilnować tego kim jesteśmy. Cierpliwie czekać na jej głos, i ją w nim rozpoznawać, starać się ją w sobie za wszelką ceną zachowywać. Dziecko musi mieć do czego wrócić.

PATTY: Temu spektaklowi nie przewodzi prawo ojca, dziadka, tylko figura dziewczyny.

WILLY: Dziewczyny, która dostała wszystko bez możliwości zwrotu.

DONALD: Dziewczyny, która rano idzie na uczelnie aleją imienia swojego dziadka, siedzi w sali wykładowej, której patronuje nazwisko jej dziadka, ma do wyboru ubieganie się o dwa stypendia. Jedno imienia jej dziadka.

MS. MOON: Zdaniem krytyków płci męskiej najwybitniejszy film w historii kina dotyczy jej dziadka.

PATTY: Którędy niby miałam uciec uciec, sama nie mogłam się porwać.

DONALD: Jej dziadkowie zakładali muzea, fundacje, galerie, tworząc wzory nowych zachowań i cnót, miłosiernie pierdoląc słabych, niezaradnych, niezdolnych i niewypłacalnych.

MS. MOON: Możemy zmusić kino, żeby powiedziało coś więcej.

DONALD: Ty miałaś przy domu basen olimpijski, ja nie mogłem poprosić nawet o ten dmuchany z Walmartu.

MS. MOON: Musimy przełamać narracje które nadal kontrolują nasze życia, uczą po co sięgać, którym się ustawiać profilem.

DONALD: Mój ojciec nie dożył pięćdziesiątki, moim dziedzictwem jest gruba kartoteka i przedwczesne śmierci.

MS. MOON: Ekran to nie tylko sylwetki przodków, krajobrazy dla innych i po przez innych. Lato to nie pora roku, tylko chwila, kiedy mówią ci „możesz sobie popatrzeć kochanie ale nie dotykaj”, a ty ryzykując porażenie i tak dotykasz i przeskakujesz płot z napisem „wstęp wzbroniony”.

DONALD: Mój ojciec był towarem wymiennym, od dziecka zarabiał roznosząc prasę papierową. Jednak wielkie redakcję w ramach oszczędności najpierw pozbywały się sprzedawców ulicznych i roznosicieli gazet. Mój ociec bez gazet stał się motłochem, pasożytem, potencjalną patologią. Mój nagle nie potrzebny ojciec, nie dogonił żadnych swoich wyobrażeń, trzy razy połamał mi ręce. Zrosły się w końcu, ale nie mam jak trzymać ich przy sobie. Mój ociec to przedłużenie twojego ojca, jego ostatek ogniwo. Twój ojciec tworzy moich ojców, łamie ich legalnie, w przyzwoitej formie, mojego nie stać na zapośredniczenia, delikatne środki.

PATTY: Jak mam się z tobą utożsamić?

DONALD: Po ojcu został mi dres z poliestru. I kilka rozdziałów do wypełnienia „historia ojców bez historii, historia pracy odartej ze znaczenia, historia bez przyszłości”. Mój ojciec nie miał marzeń, ja odważam się marzyć dlatego jeszcze jestem, próbuje być.

PATTY: Jak miałabym chcieć uczestniczyć w twoich cierpieniach? Mam prawo podpiąć się pod twoją udrękę bezinteresownie? Powinno mi zależeć żeby zaprzestano produkcji ludzi takich jak twój ociec? Mam czuć do ciebie litość? Mam się ciebie bać?

WILLIE: Nie możesz być nam posłuszną.

MS. MOON: Jedyną sprawiedliwość jaką możesz stworzyć to sprawiedliwość dla siebie, zrozumiałam to kiedy zabierałam xanax z apteki moich rodziców i dawałam nielegalnym znajomym, którzy nie mieli szans na receptę.

PATTY: Potrzebuję was, a wy potrzebujecie mnie. Najlepiej znam wroga, mam go w sobie, nigdy się go nie pozbędę, nawet jak mnie złapią i będę chciała być wierna czemuś więcej niż moje uprzywilejowanie. Wróg nigdy nie traci poczucia bezpieczeństwa. Wróg wie że nie sposób go w pojedynkę rozmontować.

WILLIE: Tak samo trudno nas połączyć jak i rozdzielić.

PATTY: Mam dość przeżyć, kontynuacji, stereotypowych ról. Chcę z wami do Sherwood.

MS. MOON: Nawet w najbardziej intensywnych doświadczeniach odtwarzamy role podpatrzone w filmach.

DONALD: Nie ma żadnego lasu, w którym ktoś ci zagwarantuje oddech, cień, swobodę.

WILLY: Nigdzie się zatrzymujemy, tak żeby w coś wrosnąć, żeby się przywiązać.

DONALD: Niczego nowego nie odkrywamy, niczego nie rozpoczynamy, chcemy doprowadzić sprawę do ekstremum.

MS. MOON: W tej chwili możesz zawrócić i w ogóle nie rozpoczynać z nami tej przygody, w której albo zginiesz, albo cię złamię i do końca życia będziesz sobie przeczyć.

PATTY: Dziewięćdziesiąty pierwszy dzień od porwania.

CATHERINE: Po raz pierwszy od lat przeżywamy coś wspólnie.

STEVEN: Bliźniaczo bolesne wieczory. Jestem zmęczony, boli mnie ramię, którym zawsze ją obejmowałem przy „Happy days” i „Poruczniku Columbo”, podkładałem sobie jej ręcznik, jeszcze nie stracił zapachu, stawiam dwie puszki 7 up, i dwie porcje lodów i czekam. Zjadam najpierw swoje lody, potem wypijam drugie roztopione, wypijam drugi 7-up, wymiotuje do zlewu, myję zęby najpierw swoją potem jej szczoteczką, notuję wszystkie natręctwa jakie prześladowają mnie danego dnia i choć próbuję zasnąć nie zasypiam.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Program pomocy najuboższym mieszkańcom stanu „People in need”, który uruchomiłem z własnych środków, pochłonął około trzech milionów dolarów.

CATHERINE: „Mamo, tato, nie udało się niestety zaspokoić podstawowych potrzeb nawet dziesięciu procent potrzebujących. Jedzenie jest podłej jakości: płatki śniadaniowe koloru tęczy za czterdzieści centów kilogram, pizza bez daty ważności, salami zawierające cztery procent mięsa. Nie przypomina to niczego, czym na co dzień żywi się nasza rodzina. Myślicie że nikt się nie zorientował, że jedyne co moglibyście bezinteresownie rozdać to własne ekskrementy”. Patty nie używa takich słów. Proszę spojrzeć na to roztrzęsione pismo, błędy językowe, to jest oczywiste że wiadomość powstała pod ogromną presją, może nawet inna ręka prowadziła jej rękę.

RANDOLPH APPERSON HEARST:

Oświadczam, że żądania porywaczy przekraczają moje możliwości finansowe.
Oświadczam, że żądania porywaczy przekraczają moje możliwości finansowe.
Oświadczam, że żądania porywaczy przekraczają moje możliwości finansowe.

PATTY: Dlaczego boję się tych, którzy stoją teraz w kolejce po jedzenie od mojego ojca?

WILLY: Czy twój bliźni musi cię przypominać, dzielić twoje nawyki, gust, rozrywki, wrażliwość, poglądy?

PATTY: Chciałabym żeby ten z kolejki był dla mnie tak samo pociągający jak ty.

DONALD: Jesteś Marią Antoniną swoich czasów.

WILLY: Zaczynaj mówić o sobie w czasie przeszłym. Nic co wyniosłaś z domu nie daje ci orientacji w terenie, w ludziach, w świecie.

MS. MOON: Kazałam moim rodzicom spalić wszystko co po mnie zostało, ubrania, listy, dyplomy, nawet fotografie, dla ciebie też możemy rozpalić taki ogień.

PATTY: Dowód, karta kredytowa, włosy, paznokcie, wszystko co przyszło ze mną z „wcześniej”, szkoda że nie mogę spalić swojej twarzy, widać że się wywodzę ze świni, że jestem ze stada?

MS. MOON: Ja się czasem jeszcze przyłapuję na odruchach świńskich konformizmów.

PATTY: Nareszcie mogę rozerwać na strzępy dawną Patty Hearst, spalić instrukcję obsługi, odciąć zasilania, sprawdzić kim jestem i po co, bo w sumie nigdy wcześniej nikt mnie nie zapytał.

WILLY: Wymusiliśmy program żywnościowy, zwerbowałeś cię, co dalej?

DONALD: Nie ma żadnego planu, sprawdźmy jak daleko można się posunąć.

MS. MOON: Nie będziemy tkwić na skraju mężczyzny, bo nigdy nie pozwolimy zadebiutować swojej wyobraźni.

PATTY: Mój dziadek powiedział dostarczę wojnę i ją dostarczał. Ja mówię dostarczę rewolucję, swoją realnością wypełnię brakujące fikcje.

MIS. MOON: Od początku.

PATTY: Imię.

WILLY: Tania na cześć towarzyszk Che Guevary.

MIS. MOON: Na dowód prawdziwości słów Patty dołącza zdjęcie, na którym już jako Tania pozuje z karabinem maszynowym na tle siedmiogłowej kobry.

PATTY: Samostanowienie, jedność, kreatywność, wspólna praca, wspólna odpowiedzialność, wspólny cel, wiara i wspólna produkcja.

WILLY: Co będziemy produkować?

PATTY: To zdjęcie obiegnie cały świat, zainspiruję dwadzieścia siedem zamachów bombowych na poczty, banki, ratusze, przede wszystkim wozy policyjne.

WILLY: Dlaczego próby przemiany muszą się posługiwać przemocą, destrukcją?

MS. MOON: Manifestacje, protesty, marsze pokojowe, marsze milczenia, napisy, słowa, słowa co nam przyniosły poza nawykiem biernego oporu, bo wspólnych spacerów nawet w milionowym tłumie nie mogę nazwać czynami.

PATTY: Chcę debaty z użyciem kul, strzał, bomb, karabinów.

DONALD: Ojciec nauczył mnie myśleć rękami.

PATTY: Ojciec nauczył mnie strzelać do kaczek, wiewiórek.

MS. MOON: Nauczę cię strzelać do świń.

PATTY: To najgorszy dzień u Hearstów, ojciec pierwszy raz płacze.

DOANLD: Mój poddawał się bez walki, bez płaczu, nie prosił żeby mu się przesunąć nawet jak były jeszcze wolne miejsca, zakładał że są dawno zarezerwowane.

PATTY: Mamo, tato mam wybór: powrót do was albo wstąpienie do Symbiotycznej Armii Wyzwolenia i podjęcie walki o wolność wszystkich uciskanych. Wybieram walkę. Ta rzeczywistość, którą stworzyliście dla własnej wygody i przyjemności musi zostać zniszczona, za dużo komórek złośliwych, za dużo przerzutów, nie da się jej wyleczyć. Każdy nasz atak na kolejne ludzkie bądź materialne symbole wyzysku i władzy przyczyni się do narodzin nowych mylicieli, kiedy ich idee dotrą do świadomości wielkich mas, każdy przejaw przemocy ze strony rządu i ich lobbystów takich jak wy, będzie równoznaczny z pojawieniem się nowych grup i nowych ataków. W efekcie język terrorystyczny stanie się skutecznym hamulcem wszelkich dyktatorskich zapędów czy to korporacyjnych czy rządowych, czy rodzinnych.

CATHERINE: To nie jest jej głos.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Eksperci, z którymi jestem w stałym kontakcie twierdzą, że to klasyczny przykład syndromu sztokholmskiego.

STEVEN: Nigdy nie kochałem jej bardziej niż w tym momencie.

CATHERINE: Mam przeczucie że ona nie żyje, powinniśmy się zaopatrzyć w czarną odzież.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Ona mówiąc „ja” nie ma na myśli siebie.

STEVEN: Z dnia na dzień jej związek z nimi stanie się silniejszy, przejmie od nich nie tylko język i kostium ale nawet wygląd, nawyki, plany życiowe, tak jak ja od was przejąłem styl garniturów, namiętność do wybornych koniaków, pragnienie, żeby stać się kimś potężnym, znaczącym, kimś na pierwszym planie i tak się pcham do przodu, że się w tym pędzie nie rozpoznaję. Boję się że jej też za chwilę jej nie rozpoznam po znakach szczególnych, dzięki którym tak ją pokochałem.

RANDOLPH APPERSON HEARST: W warunkach niepewnych pożyczamy ja od pierwszego lepszego żeby tylko przetrwać.

CATHERINE: Jest mi bardzo do twarzy w dramacie, w tragedii gubię kilogramy, gubię godziny rozmyślań o wrażeniu jakie robię, albo jakie mogłabym robić, gdybym miała prze kim. Wreszcie zaczynam się składać się ze zdarzeń, ze zmagania, nie z niewygodnych póz, min, spojrzeń. Moja twarz nagle odnajduje naturalność, oczy jakby chciały przedrzeć się przez ściany, przez zaspy śnieżne, za horyzont. Dawno zauważyłam, że na stypach jestem piękniejsza niż w weselnych tańcach. W bólu nie mam żadnych oczekiwań. Czy dopiero na rozprawie rozwodowej ma szansę wydobyć się ciało niespętane powinnościami, wymogami, cudzym pożądaniem? Ciało na jakie nigdy nie byłam gotowa? Czy sama na siebie jestem już gotowa?

RANDOLPH APPERSON HEARST: Ona mówiąc „ja” nie ma na myśli na siebie.

PATTY: „Mamo ściągnij kurwa tą suknie, zerwij od razu współpracę z tą świnią Reaganem, i przestań się zachowywać jakbyś już była w żałobie. Teraz ja mam swój epizod, całe lata patrzył na mnie z ekranu, okładki dziadek albo ojciec, teraz znowu matka. Mam ochotę na swoje obrazki, na swoją autorską nieocenzurowaną autobiografię. Mam za sobą największe medialne imperium w tym kraju, stoją za mną dyskretnie wielkie instytucje, i mam zamiar tego wszystkiego po mistrzowsku użyć.

MS. MOON: Najprostszym sposobem na przyciągnięcie uwagi jest zawiązanie fabuły, wybranie gatunku, i konsekwentne w jego ramach dążenie do celu.

PATTY: Rano jestem komedią romantyczną, w południe westernem a wieczorem pornoem terrorystycznym.

MS. MOON: I egzekucyjnym kinem drogi.

WILLY: W nocy horrorem edukacyjnym.

PATTY: Ludzie, których znałam wcześniej nie rozbudzali mojej wyobraźni.

MS. MOON: Razem mamy dodatkową rękę.

DONALD: Musimy rekrutować jeszcze więcej rąk.

MS. MOON: Będą rekrutować się same jeśli zaproponujemy plan gry, cele, wszelkie akcesoria.

WILLY: Potrzebujemy aktywnego społeczeństwa, nie zbioru otępionych jednostek rodzinnych, potrzebujemy ludzi bez moje, dla mnie, dla dzieci. Bez terytorium, bez więzów krwi powstanie nowa Statua Wolności.

PATTY: W pierwszym ujęciu widz musi zobaczyć dziewczynę, która nie zawaha się wyskoczyć z ekranu do jakiejś świni, która w kinie próbuje ukoić sumienie. Nie zawaha się zabrać jej na przejażdżkę do lasu kradzionym samochodem i zmusić do podpisania dokumentu, którym zrzeka się części swoich dóbr na rzecz drobnych spraw nieznanych sobie nawet z opowieści osób.

WILLY: Niestety dziewczyna okaże się produktem donosów, przesłuchań, presji, podsłuchów, narzędzi władzy.

PATTY: W pierwszym ujęciu nic tego nie zapowiada, teraz szuka głębszych dla siebie motywacji, chcę wierzyć że jej rola to walka.

DONALD: Wiarygodna bojowniczką nie posiada własnych interesów, spraw, uczuć, pragnień, własności, a nawet imienia.

MS. MOON: Żaden skuteczny gest nie może zostać anonimowy.

DONALD: Powinna być czystą determinacją jak mój w końcu bezimienny ojciec, rozbijający szyby wystaw sklepowych, żeby zabrać butelkę, która okazywała się atrapą.

MS. MOON: Powinna być czystym działaniem.

PATTY: Czy jednak nie wydaje wam się oszustką, mając świadomość, że w razie potrzeby ojciec zapłaci za mnie każdą kaucję?

WILLY: Cały czas odnosimy się do ojców, bierzemy ich narzędzia, żeby ich w sobie nimi pozabijać, a w końcu okazuje się że mimo wielkich zbawicielskich pragnień, jesteśmy ich karykaturami.

PATTY: Jak naprawdę odrzucić te wszystkie przywileje, znaczenia? Jak nie chcieć tytułów, odznaczeń, nagród, uwagi, władzy?

WILLY: Chcesz być problemem czy jego rozwiązaniem?

PATTY: Była sobie dziewczyna, która miała dwa cienie.

WILLY: Każdy moment mojego wcześniejszego życia wśród pięknych przedmiotów, zachwycających ludzi, na przyjęciach w ambasadach dla najlepiej zapowiadających się naukowców, poetów, na nartach w kurortach, w których koszt jednej doby przekraczał trzykrotnie pensję mojego kierowcy, był okupiony czymś konkretnym cierpieniem. Bałem się, że w końcu te cierpienia, jakie produkowała moja starannie ułożona codzienność dowiedzą się o sobie, nazwą po imieniu swoje poniżenie i dzikim, mściwym tłumem przyjdą pod mój dom, pod rodzinną letnią rezydencję z pałkami, z bronią palną, i zatłuką mnie, zastrzelą, a ja nie będę się bronił bo będę wiedział że ich gniew ma rację. Dlatego sam stałem się tym, których się bałem, zajęło mi to trochę czasu, odciąłem drogę powrotu nie tyle z innymi, co w sobie. Nie wziąłem z nic wcześniejszego życia, tylko biegun północny, ciszę i chłód.

PATTY: Chcę ciebie czy chcę być tobą?

WILLY: Jestem interesujący tylko w momencie przemiany.

PATTY: Wynika to z przymusu bycia lepszą wersją siebie ?

WILLY: Tworzysz więcej znaczeń i więcej historii niż jesteś w stanie zaobserwować.

PATTY: Z tobą jestem gotowa przywitać śmierć tego lata.

DONALD: Miłość przemija zostaje czysty strach i niechciana wiedza o sobie samych, z którą nie wiesz co zrobić.

MS. MOON: Nasz film jest czymś „w rodzaju wspomnienia, nie tylko konkretnych wydarzeń i osób, ile raczej utraconych możliwości życia, zanim życie stało się ledwie przedstawieniem”. Życia, którego nie potrafimy ani opowiedzieć ani pokazać tylko czasem dotknąć w przelocie, w ryzyku, w zmaganiu, w porywającej intensywności.

DONALD: Widzowie nie dostaną tego czego pragną, zaczną pragnąć tego co dostają, zaczną pragnąć być mną, tobą, nami, w nas.

WILLY: Film przeciw ogłuszającemu milczeniu, które tworzy obok siebie dźwiękoszczelne ściany, o milczeniu, które wypełnia usta trupem.

DONALD: To są trupy, choć nikt jeszcze nie strzelił.

MS. MOON: W tej chwili to nie są niewinni ludzie, nie ma niewinnych ludzi, wśród tych którzy codziennie rozbijają sobie łeb o ścianę przymusów, którzy dawno połknęli swoje języki, żeby bezdźwięcznie poddać się nakazom, normom, władzy.

PATTY: W powtórzonym pierwszym ujęciu na żywo dziedziczka fortuny Hearstów wchodzi uzbrojona do Hibernia Bank w Dzielnicy Zachodzącego Słońca w San Francisco.

WILLY: Bank został wybrany ze względu na obecność w nim kamer przemysłowych.

PATTY: Ustawia się przodem do kamery.

WILLY: Nie bój się, próbuj nawiązać kontakt wzrokowy, nawiązuj każdy kontakt, przytul mur, rozpuść go w ślinie, każdą materię da się rozpuścić.

DONALD: Celuj do żywych, licz tak jakby to były ciała.

PATTY: Strzelam do milczących, do tych którym wszystko jedno, którzy mówią codziennie nie mam zdania, nie wiem, albo „tak ale”, kobiety mają prawo się upominać ale, nie jestem rasistą ale, nie jestem przeciw emigrantom, ale jakbyś odwiedził meksykańską dzielnicę, nie jestem homofobem, ale dzieci, dzieci, dzieci. Strzelam do dzieci, którymi odmierza się stosowne wizje przyszłości, którymi usprawiedliwia się każdą blokadę, którymi zamyka się każde zbyt otwarte usta. Strzelam do tych w centrum, pośrodku, którzy są w stanie wtłoczyć w siebie każdą ilość konformizmów, jeśli to ma nie ruszyć ich pozycji o niewygodny centymetr. Strzelam do tych którzy codziennie mi mówią „zajmij się sobą, idź na terapię, to nie twoja sprawa”, „Nic się nie da zrobić.” Tak być musi. Zostaw to. Za dużo masz do stracenia. Strzelam do tych którzy głoszą że sztuka ma być apolityczna, że jej celem jest grzebie w człowieku, w jego nieskończonej głębi, że ma być czysta jak pierdolona świątynia dumania, że ma ludzi łączyć ponad podziałami. Do tych którzy mówią, że ma być o pięknie, zapominając o ogromnym procencie, tych którzy z powodu braku pozycji nie mają do piękna akcesu. Strzelam do mojego dziadka który wykupił dwadzieścia pięć procent rynku sztuki całego świata, zamknął w magazynie, i do dziś pokazuje zwiedzającym tylko kopie. Strzelam do gapiów jak moja matka, która na widok ofiary wypadku ucieka, zamiast zrobić sztuczne oddychanie. Strzelam prosto do władz tego kraju, do nieudolnych opozycji. Do producentów poniżenia, wstydu, stuporu, głupoty. Strzelam do władz każdej instytucji, która zamiast stawiać opór pilnuje swojego bezpieczeństwa i komfortu płynności finansowej. Strzelam do tej części siebie która chce wygody, pierwszych miejsc na liście, miejsc dla vipów, niepodważalnego znaczenia, uwielbienia, nagród, a nie ryzykowej, bolesnej, niepewnej ale uczciwej przygody.

WILLY: Są tysiące sposobów żeby mówić „cierpię” żeby mówić „dość” i „nienawidzę” Obywatele to nie wspólnota kraju urodzenia, tylko wspólnota gniewu, wspólnota pragnienia wolności, równości, braterstwa. Mamy dodatkowe kostiumy gniewu, dodatkowe nagłośnienia dla tych, którzy chcą do nas dołączyć, wykrzyczeć albo choćby ponazywać swoje frustracje, bolesne napięcia.

PATTY: Moja postać nie musi się zmaterializować indywidualnie, każdy z was może tu wyzwać swoich wrogów, może się na mnie rzucić, jeśli widzi we mnie wroga, świnie.

DONALD: Chcesz z ludźmi? Do ludu? Z ludem? Mam pod skórą świat na który ty mimo wszystko zawsze możesz patrzeć tylko z wyżyn filantropii, nawet z rewolucyjnie podnieconym sercem. Chcesz być w imieniu takich jak mój ojciec, który uważał że uderzenie matki z otwartej ręki, to nie uderzenie, który co drugiej kobiecie życzył zbiorowego gwałtu, który dla zabawy udusił jedyne psa jakiego miałem, zawiązując mu na głowie reklamówkę, i śmiał się że płacze jak dziewczynka, i wybił mi bark za to że się po tym w nocy posikałem w pościel, który codziennie powtarzał, że jakby miał syna pedała to wołałby żeby go powiesili na ulicy, żeby sam nie musiał tego robić. Chcesz iść z bronią za te pokrzywione plecy, ogorzałe twarze, za te braki w uzębieniu, za te tyrady przekleństw, grózb, rzucanych od rana do wieczora w takich jak ty, ty i ty. Bieda to prymitywizm, prostactwo, najgorsze instynkty, każdy może zrobić z nich kapitał, jak tętniaki mózgu mogące w każdej chwili pęknąć, zalać krwią wasze strzeżone dzielnice, wasze kina, teatry, filharmonię i gównu ich obchodzi, że się o nich upominacie, że się próbujecie wcisnąć w ich kostiumy. Wy się nie mieścicie w ich żadnym realizmie. "Pieniądz jest szóstym zmysłem, który umożliwia uznanie dla pięciu pozostałych" powtarzał twój dziadek w telewizji, a mój ojciec za nim, na ulicy okładając matkę pogrzebaczem do pieca. Został mi po nim dres z poliestru, który do dziś śmierdzi szczynami. Mogę ci pożyczyć ? Może lepiej pojmiesz swoją rolę niż przez teoretyzowanie?

MS. MOON: Utraciliśmy całkiem iluzję, kreację, fikcję świata przedstawionego.

PATTY: Iluzję zostawiam rodzicom.

DONALD: Kto jest twoim wrogiem?

PATTY: Całą sobą chcę żeby okazał się nim mój dziadek i ojciec, ale znowu ale, równie dobrze mogłabym zastrzelić twojego. Choć wiem że tacy jak wy to produkt uboczny moich rodzinnych kolacji na których jada się białe trufle z kawiozem Bieługi posypane dwudziestoczerokaratowym złotem z wołowiną Kobe w sosie szafranowym, i nikt z nas nawet nie pomyśli, że za jeną małą przystawkę takich rarytasów można dać miesięczne utrzymanie czteroosobowej rodzinie w Louisianie, w Missouri, w Montanie.

DONALD: Im większa odległość, tym mniejsze wyrzuty sumienia.

WILLY: Jesteś w pełnym świetle, każdy twój ruch zaraz będzie powielany, drukowany, rozpowszechniany, stajesz się podwójna, potrójna, nieskończona.

PATTY: To nagranie za chwilę, obiegnie cały świat, nie mogę się cofnąć, nie mogę zawrócić, nie mogę zaprzeczyć, to ja, ja w nielegalnym obiegu, ja które porzuciło wątpliwości.

WILLY: Czy to jest wróg?

DOANDL: Każde logo powinno drzeć a razem z nim wszyscy, których jest symbolem.

PATTY: To video zawiśnie w najlepszych światowych galeriach, kolekcjonerskie kopie będą materiałem edukacyjnym na partyzanckich uniwersytetach. Nigdy nie trafię do zbiorów dziadka, gdzie bunty, piękno, gniew uwięzione w posągach na zawsze uśpione w bezruchu, mają budzić podziw i respekt.

STEVEN: Wszystko co posiadam posiada także mnie, wszystko co czyni ze mnie właściciela robi mnie ciężkim i starym. Przyspieszam przeżywanie każdej chwili, żeby już było po: po trudzie, po roku, po życiu. Akrobata na trapezie zachęca żeby wnieść się ponad swoje potrzeby. Po raz pierwszy widzę Patty, taką lekką, niemal przeźroczystą jakby stąpała po chmurach, jakby nic nie musiała, jakby się stała czystym pragnieniem.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Eksperci właśnie rozszyfrowali treści z nagrania, z ruchu warg odczytali każde słowo, zmierzili poziom natężenia emocjonalnego wydobywając słowa z szumu, odnosząc się do liczby i głębokości oddechów.

PATTY (*tylko ruch ust*)-CATHERINE (*odczytuje*): Ty pierdolony szczurze, zaraz ci rozwalę tę wstrętą mordę, jak nie strzałem to butem ci zmiażdżę kość nosową i oczodół. Jeden ruch i stracisz rękę, jeszcze nic nikomu żywemu nie odciąłem, a mój ojciec tak lubi odcinać kupony. Albo strzelę ci prosto w pysk, otwórz gębę. Co dzisiaj żarłeś rano? Nie pamiętasz wieprzu? Pewnie bekon z jajkami, albo wołowinę, zaraz ci wsadzę lufę do gardła to sobie policzysz ile tam sztuk jajek i boczku ze świni się rozkłada, trawi w twoich wymiocinach. A potem ci je każe zjeść, żeby się nie zmarnowało. Zaraz policzymy ile gazów cieplarnianych emituje twój poranny obiad. Patrz na mnie.

CATHERINE: Barbarzyńcy przejęli córkę, całe nasze życie. Dlatego że nie daliśmy jej żadnego życia wewnętrznego, nie daliśmy jej pasji, celu, powołania. Uczyliśmy ją posłuszeństwa, uległości, taktu, klasy.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Czy jestem świnią? Człowiek sukcesu. Mam się wstydzić umiejętności pomnażania zysku, swojej pracowitości, pilności, zorganizowania? Jaką sprawiedliwością mam się niby posłużyć żeby było dla wszystkich sprawiedliwie? Według zasług, według potrzeb, według znaczenia? Potrzeby moich pracowników rosną z miesiąca na miesiąc, jeśli dowiaduję się, że któryś z nich staje mi się nie przychylny, organizuje jakieś potajemne spiski przeciw mnie z innymi, od razu daję mu wyższe stanowisko, z każdego wroga robię właściciela, nadzorcę, menedżera. Zwiększam dystans między nim a jego kompanami. Najczęściej po miesiącu nie ma już śladu po buntowniczych roszczeniach, każdy zostaje sam na swoim miejscu, z przekonaniem że bardziej mu się opłaca pilnować tylko i wyłącznie siebie. Ale tych nowych nieprzyjaciół z

pokolenia córki wcale nie rozumiem, gdzieś się zapatrzyłem w swoich rówieśników i świat mnie wyprzedził, straciłem orientację. Steven chłopcze nalej nam coś na ukojenie.

CATHERINE: Znów ci cukier skoczy, znów będziesz musiał leżeć godzinami.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Zagraj jakiś przebój twego pokolenia, już nic nie rozumiem z tej muzyki, z filmowego montażu. Za moich czasów każde zdarzenie dało się sprawnie sfabularyzować, akcja zawiązywała się szybko, wznosiła się i z zapalem dążyła do kulminacji, po czym powoli gasła niema, wyczerpana.

STEVEN: Patty zaprojektowałem i uszyłem bluzę. Ta bluza jest wyrazem mojej solidarności i oddania sprawom na których ci zależy. Każdy z nas zaraz założy taką bluzę z portretem człowieka, który żyje na ulicy. Obrok zdjęcia, zamieściłem jego imię, wiek, i przebieg lat na bez domu. Spotkałem go przypadkiem przed marketem, trzymał kartkę z prośbą o zakup żywności. Zrobiłem mu najpierw zakupy, same wysokiej jakości produkty, chwilę pogadaliśmy i nagle w olśnieniu zapytałem czy zgodził by się być twarzą mojego projektu, który robię z miłości do mojej porwanej dziewczyny. Zgodził się, od razu mu zapłaciłem pięć razy więcej niż chciał i obiecałem że sprzedam tysiąc bluz i oddam mu wszystko, co za nie dostanę. Do tej pory sprzedałem dwadzieścia jeden i dałem mu około dwóch tysięcy. Zleciłem uszycie kolejnych na początek pięciuset takich samych jak ta. Te bluzy już stają się modne wśród naszych znajomych z uniwersytetu. Chciałbym aby je nosili wszyscy, którym zależy na losie tego człowieka, żeby nosili je dopóki mój bezdomny z bluzy nie odłoży choćby na wynajem pokoju na zimę. Bluzy można kupić we foyer na moim stoisku przed i po spektaklu. Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej Patty, otworzyłaś mi oczy, błagam cię wróć razem możemy zająć się tylko filantropią.

DONALD: „Rzucają nam okruchy a my chcemy wszystko”

MS. MOON: Dlaczego nie zaprosiłeś go do domu? Bałeś się? Nie wydawał ci się interesujący? Nie miałeś w tym żadnego interesu czy może teściowie nie pozwolili? Dlaczego nie ma go teraz obok ciebie?

DONALD: Tacy jak oni muszą zostać na pozycji z których będą się dzielić, z tego co im skapnie, skąd będzie widoczna ich szlachetność, szczodrość, zaangażowanie.

MS. MOON: Boisz się nas usłyszeć? boisz się nas zobaczyć? Boisz swojego posłuszeństwa? Swojej uległości?

PATTY: Przecież nie mogłam kochać takiego człowieka, nie mogłam nigdy kochać takich ludzi. Do jakich projektów miłości byłam hodowana w hodowlach Hearst Corporation? Do bali dobroczynnych, do charytatywnych pikników?

DONALD: Nie będzie mi nikt wydzielał, gdzie i ile mi się miejsca należy, ani w którym kącie mam stanąć, ani na ile mam się dla świętego spokoju zamknąć ze swoimi roszczeniami i poczekać na swoją kolej, jak mój ojciec czekał. Sam sobie

wezmę co mi się należy za ojca, za dziadka, co go batem popędzali, z batem nad nim w polu stali, odliczali razy za bierne opory. Ja mam inną po przodkach szlachetność, inne cnoty, i zobowiązania. Tacy jak oni nas sto lat temu nauczili zasad negocjacji za pomocą sznura, łańcucha i kija. Dziś w ich imieniu oddaję scenę każdemu, kto chce, niech sobie sam użyć głosu, niech sobie weźmie kostiumy, postaci, narzędzia pracy, jeśli ma ochotę za mną w tej rozgrywce stanąć.

WILLY: Scena to kryjówka, sam z niej uciekłem i nie widzę powodu, żeby się w na niej, w niej znowu chować.

PATTY: Chcę pierwsza rzucić bombę, pierwsza odtworzę ogień. Zapłacę dziesięć razy więcej niż jestem winna.

WILLY: Ty nie chcesz naprawiać rzeczy, ty chcesz je wysadzić.

PATTY: Przez nich musimy zostać mordercami, żeby zbudować świat w którym nie będą już potrzebne wojny. Jak inaczej można takich on, ona choćby ja zatrzymać? Nie wiem czy sama zdołam zerwać całkiem nici, które wiążą mnie z poprzednim życiem. Czy będę w stanie odmówić kiedy ojciec przyprowadzi mi do celi najlepszych adwokatów, po raz trzeci, piąty, jedenasty.

WILLY: Dlaczego tak trudno stworzyć nowe narzędzia, nowe pragnienia, nowe kategorie?

PATTY: Te rzeźby, obrazy, pamiątki ze zbiorów dziadka zupełnie nie opisują naszych lęków, nadziei ani wątpliwości, bezużyteczne ozdoby, z których powinniśmy przygotować stos albo szubienicę. Symbole przemilczanych reguł, które stworzyły rodzinną potęgę. Ta rama idealnie wypełni się ciałem pierwszego skazańca, tą rzeźbę przywiąże do nóg polityków, dyrektorów, prezesów, kiedy będą rzućni przez lud ze skarpy do morza. To lustro rozbije głowę ojca, aż rozpadnie się miliony części a każdy komu wpadanie w oko zrobi dokładnie co mu rozkaże.

DONALD: Nasza twórczość to coś, co każdy potrafi zrobić. Do nas należy tylko przygotować narzędzia, rekwizyty dla tych którzy chcą uznać nasze braterstwo.

MS. MOON: Czy jesteśmy godni wydarzeń, które nas czekają?

DONALD: Potrzebujemy dublerów, wielu dublerów, sobowtórów, którzy nauczą się naszych ról i będą nas kontynuować.

WILLY: Idee muszę się wpisać w nasze ciała i w nasze biografie, inaczej zostanie z naszych głosów tylko hałas.

DONALD: Czy ludzie bez resentymentów nadają się na rewolucjonistów?

WILLY: A może te resentymenty właśnie robią z rewolucjonistów morderców.

MS. MOON: Nie udaje nam się uniknąć wytwarzania obrazów za pomocą materiałów zgwałconych i okaleczonych dawno przez historię. Narracja rusza dalej ale kino nie może już pchnąć jej do przodu.

DONALD: Czyżbyśmy przegapili momenty zapalne?

PATTY: Dopiero zaczynam rozpoznawać pole możliwości.

MS. MOON: Niestety z powodu braku reguł, świat zanim został przedstawiony, zaczął się rozpadać, obrazy wchodzą ze sobą w kolizje, ujęcia nachodzą na siebie, jakby traciły sens i rozeznanie, jakby ich celem było się tylko roztrzaskać.

DONALD: Nie możemy się nigdy spotkać we wspólnym ujęciu, jednym impulsie, w jednym czasie akcji.

PATTY: Czy w pogoni za granicami roli mam się unicestwić?

WILLY: Żadna pętla nie zaciska się na szyi człowieka tak strasznie jak pętla, którą sobie zakłada przestając rozumieć istotę swojego buntu i szaleństwa.

PATTY: Odgrywanie ról nieskazitelnych skazuje nas na śmieszność.

WILLY: Nie ważne czy akceptujesz czy odrzucasz hierarchię i władzę ale czy przyjąłeś punkt widzenia i narzędzia władzy.

PATTY: Mieliśmy strzelać i zabijać razem i nic nie miało nas podzielić.

DONALD: Zabić i umrzeć i jeszcze raz umrzeć i się odrodzić w zemście tych, którzy przyjdą po nas, za nas.

PATTY: Mamy kiepską oglądalność, jesteśmy słabo zdeterminowani jak ci z dwudziestego pierwszego wieku. Celujemy nie bardzo wiedząc w kogo, ani które budynki dokładanie wysadzać. Chcemy innego porządku ale żeby sobie kostiumu za bardzo nie ubrudzić i nie zbliżyć się za blisko z innymi, żeby nas nie posądzili o nachalność, brak delikatności i klasy. Żeby nas nie posądzili o brutalność albo o naiwność, żeby nas w ogóle nie osądzili. Kino rewolucyjne wymaga użycia wreszcie gilotyny, a my nie możemy przestać natrętnie testować swoich tożsamości.

WILLY: Obawiam się, że skończysz jako porażka bardziej haniebną od haniebnych zwycięstw.

PATTY: Czyn wymaga poznania i rozumienia pragnień ludu a my nie rozumiemy nawet własnego pragnienia. Czas wziąć broń i opuścić miasto.

MS. MOON: W ostanim dla nas ujęciu jesteśmy otoczeni przez trzysta siedemdziesiąt radiowozów, w akcji bierze udział około czterystu pięćdziesięciu

przedstawicieli tutejszej policji, lada moment wkroczy wojsko. Jesteśmy sami w pustej twierdzy, na widoku, nasze oczy już przecinają linie celownika.

DONALD: Kto pierwszy otworzy ogień?

MS. MOON: Właśnie zaczyna się transmisja na żywo i w kolorze z przygotowania do walki z nami. Kamery wszystkich mediów kraju skierowane na nas.

DONALD: Stefanie Reed sąsiadka, właśnie zdaje relację w BBC, że przypadkiem zobaczyła jak wnosimy ze sobą do twierdzy SLA wszystkie możliwe rodzaje broni długiej, krótkiej, materiały wybuchowe, beczki benzyny, siekiery i noże. I kontynuuje że zapytała, co zamierzamy zrobić z takim arsenałem, o ten czarny czyli ja, odpowiedział na to że rozpoczynamy właśnie rewolucję, że będziemy z tego dogodnego punktu zabijać setki świń a nawet tysiące, tylko potrzebujemy więcej ludzi do pomocy.

PATTY: To będzie najdłuższa w historii wymiana ognia między policją a partyzantami, półtorej godziny wystrzałów, sześć tysięcy kul ze strony świń, cztery tysiące od nas, setki granatów, i butelek gazu. Niestety mnie w tej scenie nie ma. Niestety ta scena jest możliwa, tylko i wyłącznie wtedy, kiedy świny z FBI mają stu procentową pewność że na ich celowniku wnuczki obywatela Kana ma, że w tym czasie prawdopodobnie oddaje się jakiejś mniejszej strzelaninie w Disneylandzie. Po czym jak każdy obywatel ogląda transmisje na żywo, sama w pokoju taniego motelu.

DOANLD: Sami nie obsłużymy tej ilości sprzętu, potrzebujemy w tej scenie więcej rąk do pracy pomocy, choćby emocjonalnego wsparcia. Kto się z nami i naszą walką choćby trochę identyfikuje niech do nas tu dołączy. Kto nie dołączy sam na siebie pisze swą biernością wyrok.

MS. MOON: Dziś już nie ma wyjścia jeśli lud ma stać się ludźmi, a ludzie -ludem musimy się posłużyć szantażem, wymuszeniem, nie elegancką inteligentną metodą.

WILLY: Ta scena jest dla wszystkich, dla naszych i waszych emocji, afektów, przekonań, i działań. Jeśli scena narodowa ma mieć sens i wagę, nie może służyć tylko jednego rodzaju sprawom i wielkim aktorom. Nie może obsługiwać ambicji, nienażartych ego najsilniejszych, najbardziej wpływowych, pilnować pozycji, tych których nawet szept jest skutecznie słyszalny. W tym miejscu wszyscy muszą być jednakowo potrzebni, znaczący i ważni. Scena nie jest miejscem występu ale możliwością spotkania.

DONALD: Nie może wychowywać ludzi do bycia przez cały czas widzem bądź znudzonym gapiem. Bo najłatwiej się znudzić i odmówić działań.

WILLY: Podobno w dwudziestym pierwszym wieku jest znacznie gorzej niż w siedemdziesiątym piątym, nie wierzę że nie ma wśród nas zwolenników przewrotów,

zrywów, insurekcji. Nie wierzę że nie ma nikogo, kto nie wziął by ręki młota, siekiery i nie poszedł pod jakiś budynek, pod jakąś siedzibę.

DONALD: Możecie nas ze sceny wyrzucić jeśli się nie zgadzacie, jeśli wam się nie podoba nasza postawa, nasza propozycja albo jeśli macie silniejsze i bardziej przekonujące rację, bardziej konkretne sprawy i potrzeby. I tak nie ma wyjścia, każdy jest biernym bądź czynnym aktorem.

MS. MOON: Właśnie pod przyzwoleniem milczących dochodzi do najgorszych rzeczy tego świata.

DONALD: Ludzie powinni być zmuszeni do działania tylko poprzez swoje pożądanía, pragnienia i pasje, a dziś to chyba towary w super deficycie.

WILLY: Wolę naiwne próby niż hipokryzję i złowrogą ciszę.

MS. MOON: Nikt nie chce z nami negocjować, ani policja ani widzowie i gapie. Musimy zginąć sami, a sprzęt się zmarnuje.

DONALD: W ABC News szef tutejszej policji Peter Hogan ogłasza że do akcji przeciwko nam włączono właśnie helikoptery zrzucające pojemniki z gazem i dymem.

MS. MOON: Lada moment dom stanie w płomieniach.

WILLY: Zabiją nas bez negocjacji.

DONALD: Sprawiedliwość to tylko trzeźwa wola, zawsze jest jej za mało.

MS. MOON: Dziś są moje urodziny, z tej okazji mogę sobie wróżyć z kul.

WILLY: Pierwsza seria bez ostrzeżenia.

MS. MOON: Nie wyjdę z rękami do góry.

DONALD: Mamy jeszcze tysiąc sto sztuk amunicji.

WILLY: Chcę zginąć tu na miejscu, spłonąć w płomieniu, czuć zapach palących się włosów i skóry. Od czasów wędrówki na biegun o niczym innym nie myślę.

DONALD: Zanim jednak zginę, zdetonuje wszystkie materiały wybuchowe, zginie przynajmniej setka świń, bez trwogi popatrzę jak się rozrywają brzuchy, na podziurawione, zmasakrowane ryje, wybite zęby, które jeszcze wczoraj z ekranów i gazet mówiły nam jak się przystosować do przestępstw, które nazywają prawem, wartościami. I na całą resztę, która słucha kiwa głową i wszystko jej jedno. „Przemoc wyzwala od jego lęków i błędów, uwalnia od żalu. Zaszczepia odwagę, pogardę dla śmierci.” Przemoc, oczyszcza społeczeństwo z chorób z wszelkich

przypadłości, ma efekt nieskończenie emancypacyjny i terapeutyczny. Czy tu kończy się sprawiedliwość a zaczyna zemsta?

WILLY: W radiu mówią, że ponad sześciuset osobowy tłum gapiów stoi wraz z policją i czeka.

DONALD: W TLN na żywo, twierdzą że jesteśmy ostrzeliwani już siedemdziesiąt pięć minut, kule dziurawią pobliskie budynki i zaparkowane niedaleko samochody, zastawiają się nad liczbą przypadkowych ofiar.

MS. MOON: Podają że policja zdecydowała się użyć granatów zapalających, według ich relacji założyliśmy właśnie maski przeciwgazowe.

WILLY: Kończymy jako źródło sprawiedliwości czy rekompensaty?

MS. MOON: Dziś są moje urodziny, są fajerwerki, nie chcę maski, wybieram dwutlenek węgla, wcale nie boli tak zapaść w sen.

WILLY: Kończymy jako porażka sztuki politycznej i społecznej zostawiając grunt pod awangardę.

DONALD: W CNN są pod wielkim wrażeniem że nikt z nas nie wyszedł spod płonącego dachu.

WILLY: „W ciągu całej mojej wieloletniej praktyki, nie spotkałem się z tego rodzaju zachowaniem wobec grożącej w płomieniach śmierci”-twierdzi w PBS dyrektor FBI

DONALD: Ostani nabój zostawiam dla siebie z przyjemnością, nic nie boli, tylko strasznie głośno.

WILLY: To, co jawi się jako kres może okazać się punktem wyjścia.

DOANLD: W TBN News mówią że pojawili się już nasi dublerzy pod biurem Reagana, niszczą posterunki, palą radiowozy, mój pogrzeb podobno przerodzi się w początek wielkiej rewolucji.

WILLY: Niestety nam było dane tylko rozpocząć karnawał.

PATTY: W tymczasowej siedzibie SLA rozlegają się wybuchy amunicji a potem następuje bardzo długa cisza. Bitwę na pięćdziesiątej czwartej, ulicy oglądały miliony, była to pierwsza w historii transmisja zbrodni na żywo. W rezydencji Hearstów nie widać łez. Przez całą noc kierownik zakładu medycyny sądowej pracuje nad zidentyfikowaniem zabitych, wszyscy zadają sobie pytanie czy historia Patty Tani Hearst zakończyła się w spalonym domu. Mimo, że umarłam razem z towarzyszami, powstałam z popiołów bardziej zdecydowana walczyć, nie boję się śmierci. Za każdym razem będę zaczynać od nowa. Wierzę, że uda mi się dokończyć samej nasze dzieło, że uda mi się przekonać do walki, wszystkich którzy patrzyli jak policja z błogosławieństwem władz, bez ostrzeżenia morduje najodważniejszych i

najbardziej świadomych ludzi tego kraju, dając uciec dziedzicze fortuny jakby już liczyli że w przyszłości pośrednio od niej zależeć będą szczyble ich karier. Przez kilka kolejnych miesięcy wybuchnie jeszcze kilka bomb mojej produkcji w najbardziej znaczących punktach miasta. Niestety te rozpaczliwe ataki nie przyniosą ofiar, żadna świnia nie straci głowy, oka czy kończyny. Udało mi się za to pozyskać do SLA nowych członków, jeden obiecał mi że się po wszystkich wydarzeniach pojawi i spróbujemy razem zrobić nowe plany, poszukać innych strategii obywatelskiego działania na rzecz równości, odwagi i piękna.

Jednak najpierw muszę powołać się na obrazy, które już mniej lubię, bo przypominają do jakich standardów próbują mnie znów ściągnąć rodzice, i jak ciężko im się skutecznie wyrwać i że nie da się nic próbować bez kompromitacji: Patty skuta kajdankami wychodzi z budynku gdzie została zatrzymana z uśmiechem na ustach. Jej zdjęcie z rewolucyjnym gestem zaciśniętej pięści stanie się symbolem i obiegnie wszystkie media świata „Nie jestem lustrem w którym przegląda się rzeczywistość, jestem młotem, który ją wykuwa” wołam w stronę tłumu, który zdaje się mi kibicować.

CATHERINE: Jednak pomimo uśmiechu córka nie jest w dobrym stanie, waży czterdzieści pięć kilogramów. Jej IQ spadło ze stu trzydziestu na sto dwanaście, ma ogromne luki w pamięci, twierdzi że jej zawód to miejski partyzant.

STEVEN: I że wciąż ma niewzruszony pragnienie zabić pięć procent najzamożniejszych obywateli i błaga młodych ludzi w koszulkach „We love you Tania” żeby zaczęli to robić nie zważając na metody w jej imieniu zaraz.

CATHERINE: To są dźwięki jakie wydaje biedny wyprany mózg, który powinien wypocząć choćby w formalinie.

STEVEN: Jesteście zbyt bogaci żeby zdobyć się na głębsze wnioski.

CATHERINE: Przy aresztowaniu puściły jej zwieracze, zabrudziła ubranie, co niestety nie umknęło aparatom fotografów.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Codziennie zapalam jedną zapałkę, gwizdże sobie przy tym zwrotkę hymnu i myślę o tym gdzie się pogubiłem jako ojciec, jako autorytet i jako artysta.

CATHERINE: Cóż człowiek musi się odnawiać lub umrzeć.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Ustaliłem z obrońcami że najpierw będą ją próbowali bezwzględnie zderadykalizować. Za dodatkowe dwa miliony dałem im do dyspozycji wszelki rodzaj środków również tych z poza legalnych obiegów oraz psychiatrów, biegłych, duchownych, farmaceutów. Dlaczego mimowolnie wyceniam swoje zaangażowanie?

CATHERINE: Dodałabym egzorzystę, kto wie czemu była poddawana, kto wie jak się w niej znalazła wicherzycielka Tania, przecież wcześniej nie miała z takimi wzorcami w ogóle kontaktu.

STEVEN: Jedyną więzią łączącą rodzinę Hearstów jest wspólne korzystanie z gigantycznego bogactwa, które uzależnia bardziej niż opiaty. Żaden człowiek w ich towarzystwie nie ma szansy rozwinąć swojej postaci i osobowości.

CATHERINE: Wszystkie miłości poza tymi rodzinnymi niestety, mają charakter montażu - nawiązują się i zrywają.

RANDOLPH APPERSON HEARST: Ta posiadłość, to konto, te ogrody, ta suknia, ta możliwość kaucji to po prostu zmaterializowana wolność, innej nie mamy.

CATHERINE: Każda wartość w czymś musi się materializować.

STEVEN: „Obraz pokazuje tylko to, w co uwikłany jest wzrok”

PATTY: Sama w celi, nadal jeszcze pewna swojej roli, nadal przekonana, przysięgam sobie że nigdy nie pozwolę, żeby mnie złapano żywą i na powrót ubezwłasnowolniono. Lepiej umrzeć w wybranej przez siebie formie rękodzieła, niż wejść znowu w sojusz z świnią. Próbuję różnymi sposobami, robię knebel z piżamy, wpycham jak najgłębiej do przelyku ale kiedy zaczyna mi się robić ciemno przed oczami, opróżniam usta odruchem wymiotnym, próbuję połknąć kulkę papieru ubitą z jednej z gazet Hearst Corporation, próbuję połknąć język, pcham z całych sił palcami do gardła, nic z tego, musiałby być o zdecydowanie dłuższy, żeby realnie stanowić zagrożenie życia. Nie ma się tu na czym niestety powiesić, nie ma klamek, karniszy, ani czym rozciąć tętnicę, noże, kubki wszystko z plastiku. Co by tu połknąć? Podobno jak się ma determinację to można sobie samemu kark skrócić, nawet bez szura. Sama nie wiem czy się za mało staram czy to rezygnacja? Jestem pod okiem trzech kamer, czekają aż się sama swoją rolą znudzę. Dwudzieste piąte z rzędu popołudnie z adwokatami, psychiatrami, terapeutami od resocjalizacji, którzy korumpują mnie i demoralizują już piątą dzisiaj godzinę. Staje się bezkształtną kupą bezsilnego mięsa. Czy stanę znowu się matką, ojcem, moimi siostrami, wszystkim przed czym się ostatnie dwa lata ukrywałam?

Ile razy ofiara była bita przez członków SLA?

Ile dni spędziła ofiara zakneblowana w szafie?

Przez którego członka SLA była ofiara gwałcona?

Jaki rodzaj substancji był ofierze podawany przed napadami?

Kto pisał ofierze manifesty?

Kto stoi za choreografią ofiary?

Kto wymusił na ofierze posługiwanie się ciężką amunicją?

Jakich form przymusu używano wobec ofiary?

Po trzech miesiącach zdań, równoważników, wykrzykników kierowanych do mnie z ofiara, ofiarą, ofiarę, ofiarować, ofiary, ofierze, ofiario tracę wersje własne, tracę wiarygodną wersję swej osoby. Zaczynam występować przed sobą w osobie trzeciej, liczbie żałośnie pojedynczej: ofiara nie podejmuje relacji, ofiara powołując się na piątą poprawkę: na czterdzieści pięć pytań nie udzieli żadnej odpowiedzi, ofiara nie pamięta, nie przypomina sobie, nie zna Tani, nie zna Patty. Jest przekonana, że musi istnieć jakaś trzecia bezimienna droga. Ofiara poddaje się prawnym procedurom, łagodnieje, uśmiecha się serdecznie do ławników, uwodzi niewinnym spojrzeniem, ofiara płacze, nie może przestać płakać, płacze, szlocha, płacze jak niemowlę. Samam nie wie czemu. Co przez obronę natychmiast zostaje użyte jako dowód syndromu stresu pourazowego. Ofierze wydaje się że opustoszała, że wszyscy poszli, że wypełniają ją tylko ulotki, plakaty, artykuły z gazet jakie o sobie przez lata zbierała, lecz nie może ich nikomu pokazać, bo jej ręce wcale nie są posłusznej, tylko adwokatom, jej usta zaczynają wydawać z siebie głos jak by pożyczony od matki: tak, nie, tak, tak, pięć razy, ja nie, nie było mnie tam, to nie je, to nie ja, nie ja, nie ja, ja, ja, ja, i dalej jakby w nią ojciec wstąpił barbarzyńsko:

„Nawet Bogu, się kurwa opłaca się trzymać wiernie stronę Hearst family i Hearst Corporation. Sędzia Olivier Carter skazał mnie na trzydzieści pięć lat, ale jeszcze przed zakończeniu procesu boskim wyrokiem zdycha na zawał, jego tchórzliwy zastępca skazuje mnie tylko na siedem, z czego i tak odsiedzę niecałe dwa lata. Bp boskim wyrokiem sprawa wielbnego Jima Jonesa spada na mnie jak manna z nieba i daje argument nie do obalenia. Skoro jeden człowiek może przekonać do zbiorowego samobójstwa ponad tysiąc osób, jak mogła oprzeć się manipulacjom jedna, bezbronna dziewczyna, porwana przez całą grupę Jimów Jonesów. Jeszcze tego samego roku pocziwy Jimie Carter wydaje ułaskawienie, a ostatniego dnia prezydentury Bill Clinton, jakby czuł co się będzie działo z takimi jak ja po 11 września, znów boskim wyrokiem stosuje wobec mnie pełne prawo łaski, z zatarciem wyroku, moja karta na nowo jest zupełnie czysta, jakby się nic nie stało. Na koniec Billy pokornie przeprosza za wszystkie upokorzenia i krzywdy jaką ja i moja rodzina doznaliśmy ze strony amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości.”
Dziadku jakie wymiary ma ta sprawiedliwość skoro tak łatwo nam przez nie przeskoczyć do innych wymiarów?

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Umarłem w nic nie wierząc. To mało przyjemne.

PATTY: Czy z każdego zamknięcia są dla nas podświetlone tajne korytarze, które prowadzą jak trzeba nawet na drugą półkulę. Czy świnia musi zostać świnia?

RANDOLPH WILLIAM HEARST: Dobre zakończenie zależy od tego gdzie zamkniesz książkę. Różyczka. Różyczka. Różyczka.

PATTY: Chcę napisać od nowa książkę, bez zakończenia, jak przestanę mieć siłę na więcej, będzie przez kogoś innego pisana, a potem jeszcze przez kogoś następnego, każdy komu zabraknie sił będzie znajdował swojego następcę. Nie będzie czytana, tak jak ja nie będę więcej oglądana tylko dlatego żeby patrzący nie przegapił ciągu dalszego. Nie jestem ciągiem dalszym, jestem złamaniem, nie będę zaspakajając popytu na wielkie, niezapomniana role i gesty. W dupie ma bycie kolejną Fedrą, Medeą, Antygoną, Norą czy królem Learem czy Hamletem. Chcę działać, nie dawać gorących występów. Chcę świadków nie widzów. Chcę się na coś przydać, chcę poznać tych w imieniu, których się poruszam po scenie, za których próbuję mówić. Chcę towarzyszy drogi, nie partnerów scenicznych, nie chcę ojców matek, nie chcę być liczbą pojedynczą. Obywatelka Kane to projekt, który każdy może mi pomoc rozwinąć, na razie mam jednego pomocnika „Szymon - człowiek z bluzy”. Szymon jest artystą, jest rzeźbiarzem, brawa. W przeciągu roku stracił czternaście członków swojej rodziny, brawa. Został zupełnie sam, Szymon zniszczył wszystkie swoje rzeźby, brawa. Chciałabym mieć odwagę zniszczyć choć część swoich występów. Szymon trafił na ulicę brawa. Załamał się ale się nie poddał brawa,. Szymon jest jakby próbą rzeczywistości współczesnego Hioba, brawa. Właśnie byliśmy razem wszyć Szymonowi drugi esperal brawa. Szymon ma do opowiedzenie historię, która jest warta setek hollywoodzkich opowieści. Szymon chce wrócić na scenę, zaraz na nią wróci. Brawa. Kto z państwa chce poznać niesamowitą historię Szymona? W zamian za niesamowitą historię Szymona zaprosić go dziś do siebie na noc, bo akurat nie ma na dziś jeszcze noclegu? Albo na porządną kolację? To może kto chce dziś po spektaklu albo w innym dogodnym terminie zaprosić mnie na kolację? Krótszą 500 zł, dłuższą tysiąc, sumy te oczywiście składamy na stałe lokum dla Szymona. A może za 500 złotych ktoś z was chciałby zjeść kolację z Szymonem? Możemy ponegociować stawki jeśli to dla kogoś za dużo? Dla chętnej chętnego mam kartki z numerami telefonu, albo proszę tu do nas podejść wreszcie, od dwóch godzin zapraszamy. Zapraszamy, zapraszamy, zapraszamy.

NR.	DATA	POCZĄTEK	KONIEC
-----	------	----------	--------

1			
2			
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			
10			
11			
12			
13			
14			
15			
16			
17			
18			
19			
20			
21			
22			
23			
24			
25			
26			
27			
28			
29			
30			
31			

32			
33			
34			
35			
36			
37			
38			
39			
40			
41			
42			
43			
44			
45			
46			
47			
48			
49			
50			
51			
52			
53			
54			
55			
56			
57			
58			
59			
60			
61			
62			
63			
64			

